

Inteligent i arogancja¹

Inteligent i arogancja? Ależ pomyślenie sobie takiego zestawienia jest, wydawałoby się, niemożliwe wszędzie tam, gdzie jeszcze rządzą jakieś prawa myślenia, a tym bardziej – przyzwoitości. Jeżeli inteligent daje sobie prawo do arogancji, to co dzieje się z wyróżnikami jego statusu, jak grzeczność, chęć dzielenia się swoją wiedzą z innymi *etc.*? Czy nadal jest inteligentem? Z gruba wyciosany, ukrywający swój sekret... Zadufany w sobie, pewny, że nie musi już niczego pielęgnować, o nic zabiegać... Apodyktycznie mógłbym powiedzieć: no właśnie, przestaje być inteligentem! Być może nigdy nim naprawdę nie był... Co jednak z uzasadnieniem, które przeradza się w rejestr żalów?... Przynajmniej na razie... No tak, ta zdumiewająca – drażniąca wręcz – pewność siebie połączona z lekceważeniem innych – gorzej, jak miema, wykształconych, usytuowanych niżej w hierarchii społecznej... Będzie wysoko zadzierał głowę i kroczył dumnie wśród nieco prostszych albo całkowicie nieokrzęsanych, jak mu się wydaje, ludzi. Wyciągnie nogę, aby usunąć zawadzającą mu przeszkodę. „Spieprzaj, dziadu!...”. Jakież ma atuty, poza tym, że znalazł się w szacownej – ale czy zawsze takiej? – instytucji i zwykle (gdy dobre imię firmy nie idzie już w parze z poziomem nauczania) odważa uczelnianą chałturę? Czy wśród rzeszy reprezentantów narodu – zbieraniny wszelkiego autoramentu... Że – jak lubi to uwypuklać – posiadał jakieś wykształcenie („jakieś”)... jakieś umiejętności, ewentualnie jakieś świadectwa i na tej podstawie rozwija jakąś działalność, która zapewnia mu kawałek chleba? Że jest uważany – ta wieczna nasza pomyłka co do szarlatanów i błaznów – za „kulturalnego człowieka”?² Ba, kulturalny człowiek... Wyrażając się patetycznie: jakież to życie zgodne ze swą istotą (ideałem, jaki powinien mu przyświecać) prowadzi, a wystawiony na próbę, ma dość sił, aby jej nie zaprzepaścić!³ Czy raz złamany (choć kaliber ustępstw i okoliczności nie jest bez znaczenia), wciąż może być dawcą norm, źródłem autorytetu, a w szczególności – uchodzić za wychowawcę o dziecięcej duszy? Chciałbym wierzyć – tak wielkie odkrywam w sobie pokłady naiwności! – że jego „arogancja” – gdy już się pojawiła – ma za przesłankę, i raczej na krótką, zdumiewającą chwilę, swoisty rodzaj buntu. Tylko wobec czego? Jeżeli jest to bunt wobec własnej klasy – pojęcie, które nie chce odejść do lamusa – to dlaczego przejawia się w tak niewyszukanej formie; jeżeli wobec klasy gorzej wykształconych, to tym bardziej chybia celu. Jakaż frustracja usprawiedliwi taką postawę! W złym guście wydaje mi się

¹ Niniejszy tekst stanowi fragment przygotowywanej książki *Zapiski lektoducha*.

² J. Patočka, *Człowiek duchowy a intelektualista*, tłum. E. Szczepańska [w:] idem, *Eseje heretyckie z filozofii dziejów*, tłum. A. Czcibor-Piotrowski, E. Szczepańska, J. Zychowicz, Warszawa 1998, s. 212 i n.

³ Zob. *ibidem*, s. 216.

– przy założeniu, że w grę wchodzi uzasadniony dystans – kontestowanie mas (czy jednak mas: nieludzkiej, sprawczej abstrakcji, a nie prostych ludzi?) ich środkami. Dystans wobec własnej „klasy”? Zdradza połowiczność. Miał pełnego zaangażowania na jej rzecz czy nawet – poza tymi „klasowymi” ramami – służby społeczeństwu: jest awanturowanie się na salonach. Albo nadąsany oportunizm. Toteż – wedle wymogu świętego „nie”-mówienia – niczego tak naprawdę się nie kontestuje i za nic nie ponosi odpowiedzialności. Brakuje tu rzeczywistego – wytwarzającego własną wielkość poprzez wykształcanie coraz doskonalszych stanów duszy – patosu dystansu⁴ i nie ma realnej troski o aktualny stan wspólnoty. Wbrew skłonnościom eskapistycznym, pozornym zaprzeczeniom, buntom i równie częstemu – bez określonego celu – wymachiwaniu tekturą szabelką, trzeba by jednak chwycić byka za rogi. Tylko ktoś jest takim samobójcą? Kto kieruje się czymś więcej niż instynktem samozachowawczym? Przemoc mas – jeśli one realnie dochodzą do głosu, także w „kastowym” przebraniu intelektualistów – nad jednostką co rusz daje o sobie znać, a własny byt nie jest na tyle zabezpieczony, ażeby pokusić się o odważne reformy. Wygodniej jest pozostać przy *status quo*. Lekkie wrzucenie ramion, autoironia – to tylko wyższe formy wszechwładnej bezsilności. Chłostać masy i własną klasę na przekór doraźnym interesom, nie liczyć się z karą lub nagrodą, rozbrzmiewać w niszy, która tworzy się między zgłębieniem świata a milczeniem? Zabierać głos, gdy już nie sposób milczeć, gdy już – jak zaleca Nietzsche w *Wędrowcu i jego cieniu* – milczeć się nie powinno?⁵ I drążyć, niestrudzenie drążyć... problematyczność świata, obok tej, która dotyczy utartych form społecznych; pokazywać społeczeństwu, że już nie można utrzymać bronionej przezeń oczywistości? Że poza tym, co nie do wytrzymania na powierzchni, jest wymiar ukryty, dotyczący głębi naszej osobowości, który w swym obecnym kształcie wymaga przeobrażenia. Tak, to właśnie – to znaczy być człowiekiem duchowym! To również oznacza zaangażowanie – jako zaangażowanie wręcz polityczne – godne takiego człowieka. Jan Patočka powiada:

„(...) udawanie, że polityka jest dla człowieka duchowego czymś niegodnym jego działalności duchowej, czymś, co niszczy i psuje aktywność duchową, to sofistyka najgorszego jaki można sobie wyobrazić gatunku”⁶.

Cóż więc, taki to – bez odrobiny resentymentu i pamięci o zawiedzionej miłości – restytuowałbym etos! Tak – zdawałoby się – złudny wcielał ideał! Tak bardzo chciał oduczyć inteligenta (na przekór jego „powołaniu” i wbrew jego „oczywistościom”) „milczenia”.

⁴ Zob. F. Nietzsche, *Poza dobrem i złem. Preludium do filozofii przyszłości*, tłum. G. Sowiński, Kraków 2001, s. 193 (F. Nietzsche, *Sämtliche Werke. Kritische Studienausgabe in 15 Bänden*, hrsg. von G. Colli und M. Montinari, Berlin/New York 1980, t. V, s. 205, w skrócie: KSA 5, s. 205).

⁵ Nietzsche zaleca to postępowanie: „Należy mówić tam tylko, gdzie się milczeć nie powinno [...]” („Man soll nur reden, wo man nicht schweigen darf [...]”), uzupełniając owo zalecenie wskazaniem, aby rozbrzmiewający głos wyrastał z własnego autentycznego doświadczenia i – co z punktu widzenia osoby doceniającej wartość refleksji na temat aktualnych zmagających dość problematyczne – odwoływał się jedynie do tego, cośmy już przewyżczyli. Zob. F. Nietzsche, *Wędrowiec i jego cień (Ludzkie, arcyłudzkie, część druga)*, tłum. K. Drzewiecki, Warszawa 1909–1910, s. 1 (KSA 2, s. 369).

⁶ J. Patočka, *Człowiek duchowy a intelektualista*, op. cit., s. 230 i passim.